Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nał. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 20 (353). 16 maja 1931. Rok VIII.

„Admirał" floty dunajeckiej znowu na posterunku.



Do najpiękniejszych zakątków Polski należą Pieniny. Zwiedza się je jadąc łodziami z Czorsztyna do Szczawnicy, pod wodzą wytrawnych przewoźników. Wśród nich na pierwsze miejsce wybił się słynny Kotarba, noszący szumny tytuł „admirała floty dunajeckiej". Hardy ten gazda utrzymuje żywe stosunki z najwybitniejszemi osobistościami w państwie i ma w swojem archiwum rodzinnem ich listy dziękczynne. Przed kilku dniami Kotarba znowu stanął na swoim posterunku w Czorsztynie i odbył pierwszą wiosenną podróż z gośćmi przez Pieniny. Na zdjęciu „admirał" Kotarba wedle obrazu St. Podgórskiego.

PSTRĄGI JUŻ BIORĄ...

Więc nareszcie, nareszcie będę znowu nad Dunajcem! Auto skręciwszy z gościńca mknie po wiejskiej, wyboistej drodze i wreszcie zatrzymuje się przy moście w Łopusznej, tuż obok kościółka. Z prawdziwem wzruszeniem biorę wędkę do ręki. Dzień cudowny — na czubkach drzew ukazuje się pierwsza zieleń, niebo bez chmur, błękitne i radosne, a w dali rysują się, niby śnieżny zwał, białe, majestatyczne Tatry.

Szybko zbiegam na tamę i rzucam. Już muszka padła na wodę, może za chwilę wywabi z pod kamieni jakiego pstrąga? Bo gdzie, jak gdzie, ale w Łopusznej są grube i stare pstrążyska, ostrożne aż do przesady. Łowom moim przygląda się spora gromadka górali, którzy usadowiwszy się na pobliskim moście patrzą, co to będzie.

Rzucam po raz drugi i trzeci, ale jakoś nerwowo i niepewnie, jeszcze ze wzruszenia drży mi ręka. A w tem coś wzięło, głęboko pod wodą. Spokojnie podchodzę naprzód, aby rybę holować z prądem, ale „pstrąg" jakoś nie chce się ruszać, a nawet usiłuje wyciągnąć linkę.

— Oj głuptaku — myślę sobie — nie znasz ty kołowrotka Hardysa i jego hamulców, skoro ci takie figle przychodzą do głowy. Chodźno na brzeg!

Ale pstrąg drwi sobie z moich usiłowań. Zaparł się w prądzie i ani myśli iść. Pociągam jeszcze raz i nagle staje się rzecz nieoczekiwana. Z wody wyskakuje wspaniały łosoś.

Sytuacja jest beznadziejna, przedemną kobylice mostu, o przejściu na drugi brzeg niema mowy, a o ciągnięciu ryby par force także.

— Panocku, tsymajcie go! — wołają na mnie górale.

— Trzymajcie wy — myślę sobie i próbuję skręcić kołowrotek.

Ale łosoś skacze jak oszalały, zbliża się do kobylic i wystrzeliwszy jeszcze raz w górę, wykręca w powietrzu młynka i oswobodziwszy się od haczyka, wpada do wody.

Z nosem spuszczonym na kwintę wracam do auta i jadę na samoród pod Hubę. I tu spotyka mnie znowu niesamowita przygoda. Wchodzę na płyciusieńki prąd i nagle spostrzegam, że naokół mnie jest setki, jeśli nie tysiące ryb. Stoją ich całe masy, jedna przy drugiej. Okazuje się, że przypadkowo natrafiłem na tarlisko lipieni. Ryby te normalnie trą si[ę] w połowie kwietnia, widocznie jednak tegoroczn[a] długotrwała zima opóźniła ich tarło o dwa tygodni[e]. Szybko wycofałem się z tego miejsca i poniżej zło[wi]wiłem kilka pstrągów. Ryba jakoś kiepsko brała.

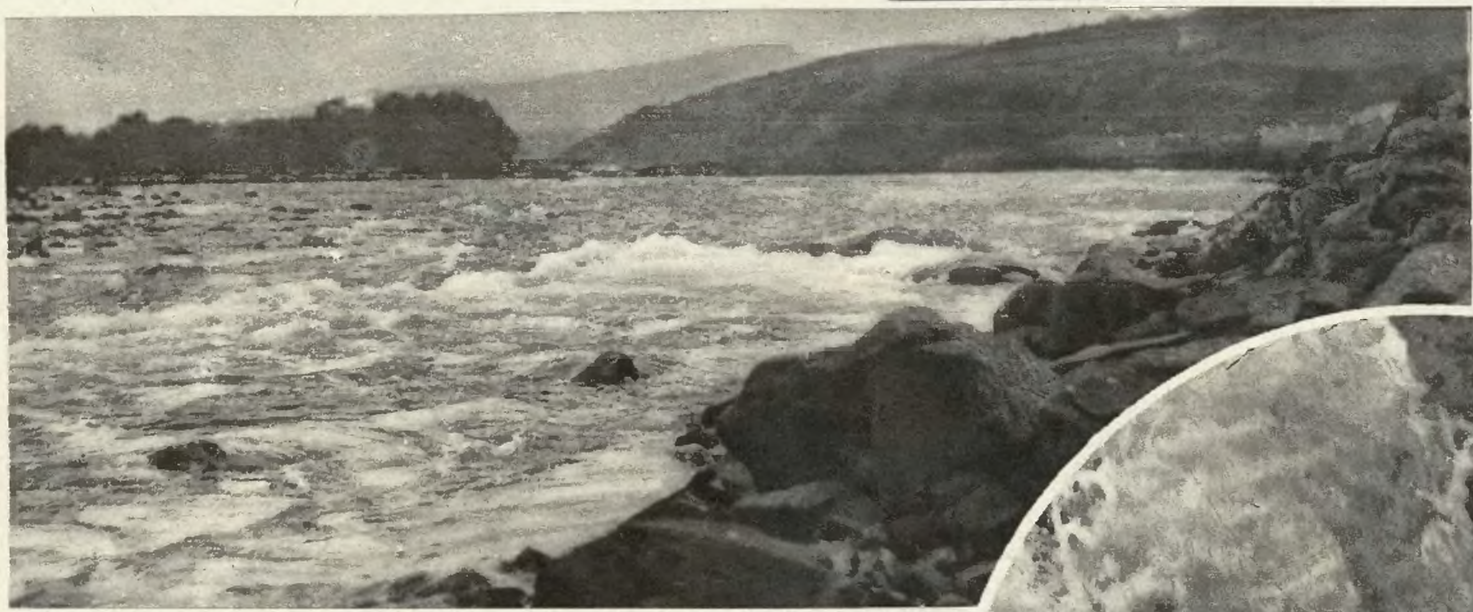
— Ale co mi tam o to, najważniejszą jest rzeczą, że sezon pstrągowo-łososiowy jest otwarty i że tera[z] w każdą niedzielę będę mógł jechać na rybki.

Hip, hip, hurra!!

Jan Lankau.



Dunajec pod Łopuszną *Miejscowość ta leży na drodze Nowy Targ-Czorsztyn i słynie z obfitości grubych pstrągów.*



Samoród w Dębnie. *W miejscu tem miały tarło tego roku lipienie. Zgromadziło się ich tutaj setki, jeżeli nie tysiące.*

W kole: ***Skaczący łosoś.*** *Efektowna ta fotografja przedstawia łososia schwytanego na wędkę, który rozpaczliwie skacze, aby uwolnić się od haka.*

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".





WILKINS JEDZIE DO BIEGUNA



Obiad załogi łodzi podwodnej „Nautilus", która ma wyruszyć niebawem do Bieguna północnego.



Odpoczynek w kojach załogi łodzi podwodnej „Nautilus".

Obok: Sir Hubert Wilkins (na lewo) ze swoją małżonką przy chrzcie łodzi podwodnej „Nautilius". Na prawo stoi wnuk Juljusza Vernego.

WYPRAWY do Biegunów przestały być już taką sensacją, jaką były przed laty. Po ekspedycjach na okrętach, z których wyruszano potem saniami w głąb lądu podbiegunowego, przyszła kolej na wyprawy balonami, potem sterowcami, a wreszcie samolotami. Ostatnia wielka wyprawa arktyczna, — ekspedycja Byrda do Bieguna południowego kombinowała metodę starą, tj. ekspedycję statkiem i saniami w głąb lądu z najnowszemi metodami, t. j. przelotami samolotowemi.

Mimo tego spowszednienia poniekąd wypraw podbiegunowych, zdołała Ameryka wywołać wielką sensację światową swoim prawdziwie amerykańskim pomysłem — wyprawy do Bieguna północnego przy użyciu łodzi podwodnej. Na czele tej śmiałej imprezy stanął znany badacz i podróżnik Sir Hubert Wilkins, który od 2-ch lat przygotowuje z niezwykłą starannością ekspedycję polarną w łodzi podwodnej. Łódź Wilkinsa nazwana została „Nautilus", na wzór owej fantastycznej łodzi figurującej w powieści Juljusza Verne p. t. „Osiemdziesiąt tysięcy mil podwodnej podróży". Chrztu łodzi podwodnej Wilkinsa dokonał też wnuk znakomitego powieściopisarza Verne, a zamiast flaszki szampana, której urzędowo nie można używac w Ameryce, rozbito na dziobie łodzi wielką bryłę lodu.

Łódź podwodna „Nautilus" wyposażona została w najnowsze urządzenia techniki, które pozwolą jej na zanurzanie się na znaczną głębokość i na pozostawanie pod powierzchnią wody przez nader długi przeciąg czasu. Łódź jest prawdziwem arcydziełem techniki budowy łodzi podwodnych, gdyż posiada niesłychanie skomplikowaną aparaturę do wentylacji, specjalnie system periskopów i t d. Pomimo tych wszystkich urządzeń, wyprawa przedstawia nadal wielkie ryzyko, gdyż nie wiadomo, jak daleko znajdzie łódź Wilkinsa morze wolne od lodów i czy zanurzywszy się raz pod skorupę lodową, będzie mogła wypłynąć akurat wtedy, kiedy zajdzie potrzeba.

Jednakże konstruktor łodzi i kapitan „Nautilusa" Slaane są najlepszej myśli i sądzą, że łódź odbędzie szczęśliwie swą ryzykowną podróż.

Już pierwsza próba przeprowadzona ze statkiem „Nautilus" o mało nie zakończyła się katastrofą, wskutek nieostrożności manewrowania łodzią. Dzień odjazdu „Nautilusa" nie został jeszcze ustalony, niemniej jednak spodziewać się można, że będzie święcony niezwykle uroczyście na przestrzeni całej Ameryki. *z. y.*





Mieszkania na wodzie. Nędzarze w Chinach bardzo często mieszkają w łodziach, przywiązanych do brzegu. Mieszkania te są wprawdzie ciasne, ale „za to własne". W Polsce, gdzie głód mieszkaniowy obecnie coraz bardziej się sroży, kto wie, czy takie domki pływające nie staną się wkrótce aktualne.

OBRAZKI ZE ŚWIATA



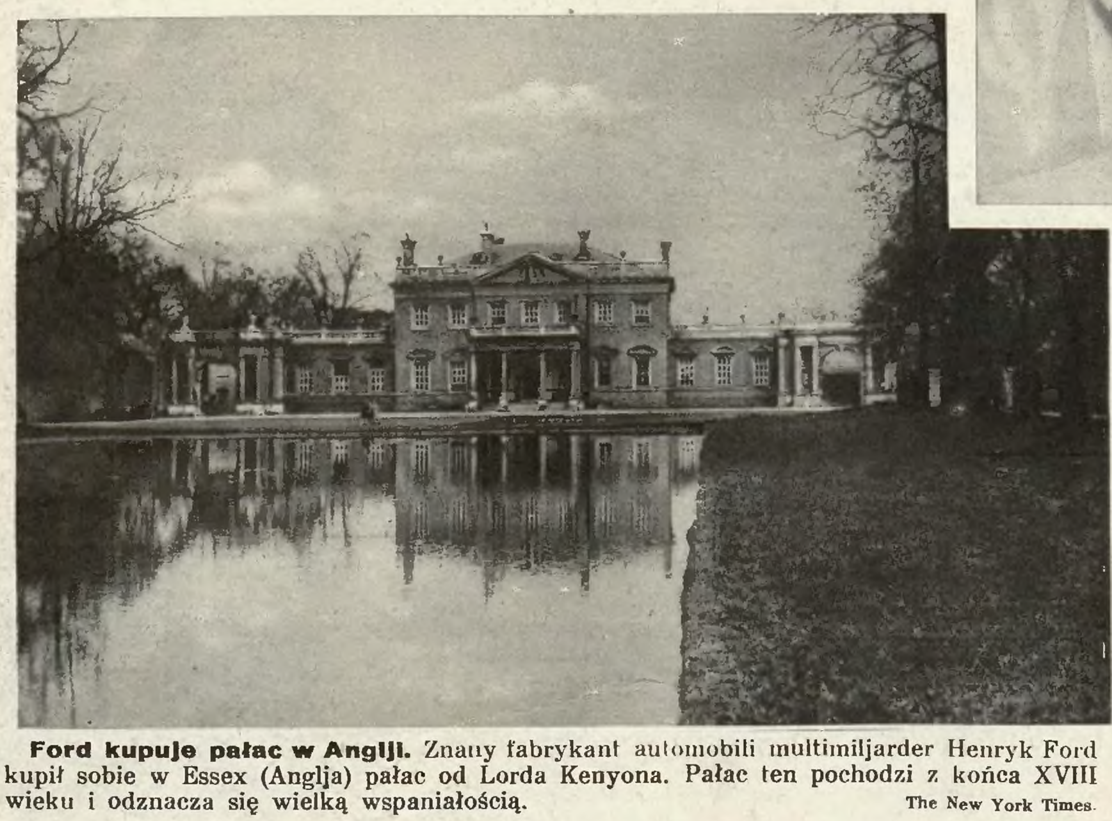
Pomnik ku czci pierwszego żołnierza niemieckiego, który padł w wojnie światowej. Szczegółowe badania ustaliły, że pierwszym Niemcem, który poległ na polu chwały, był ppor. Albert Mayer z 3-go eskadronu Strzelców Konnych Nr. V. Obecnie towarzysze broni wznieśli mu pomnik na najwyższym punkcie wzgórza Müllheim. Presse-Photo — Berlin.

Poniżej: **Biorą się już do mocowania.** Amerykańskie kobiety z zapałem oddają się obecnie walkom grecko-rzymskim, gdyż wiele z nich pragnie poświęcić się zapaśnictwu. Na zdjęciu słynny węgierski zapaśnik Sandor Szabo udziela lekcji mocowania. P. & A. Photo. Berlin.



Poniżej: **Rin-tin-tin.** Tak nazywa się najsłynniejszy pies świata i bohater wielu filmów detektywicznych i polarnych. Ponieważ Rin-tin-tin przedstawia wartość najdroższego konia wyścigowego, przeto jest on niemal codziennie badany przez kilku weterynarzy. Atlantic. Berlin.





Ford kupuje pałac w Anglji. Znany fabrykant automobili multimiljarder Henryk Ford kupił sobie w Essex (Anglja) pałac od Lorda Kenyona. Pałac ten pochodzi z końca XVIII wieku i odznacza się wielką wspaniałością. The New York Times.



Obok: **Dziewczyna z Turkestanu.** Kobiety z Turkestanu bywają podobno bardzo piękne, ta jednak ich przedstawicielka nie wydaje się potwierdzać tej reguły. Jest bowiem brzydka, ale za to w każdym calu stylowa.

DZIEŃ RABINA REMU
W KRAKOWIE.



Tłum żydów zebrany dookoła grobowca Remu, oddający się skupionej modlitwie.



Ożywiony ruch u wejścia do cmentarza. Żebracy żydowscy domagają się natarczywie jałmużny.



Obok:

Pisanie „kwitów“ z prośbami, które pobożni żydzi wtykają w szczeliny grobowca.



Poniżej:

Grupa chłopaków żydowskich, podczas czytania księgi świętej.

BYŁO to w początkach wieku XVI-go w sklepie bławatnym, przy ulicy, która nosiła wówczas niemiecką nazwę Brejtegasse na Kaźmierzu (dziś ul. Szeroka). Do sklepu weszło pod wieczór w piątek kilku chrześcijan, pragnąc kupić materję. Sklep był dobrze zaopatrzony, klienci bogaci, wybierali, przeglądali, dyskutowali z sobą, nie spieszyło się im widocznie. Wkońcu wybrali kilkanaście sztuk drogiej materji i poczęli się targować z kupcem o cenę. Nagle Żyd spojrzał na zegar. Była właśnie godzina szabasowa. Sługa świątyni wołał już swoje „In die Schul aran“ (do szkoły). Żyd zabrał towar z lady, ułożył je na półce i oświadczył, że targu niema. Zaczął się szabas i pobożny kupiec wolał stracić gruby zarobek, aniżeli przekroczyć przepisy religijne.

Dowiedział się o tym fakcie ówczesny rabin, mądry i proroczym duchem przejęty mąż. Oświadczył kupcowi co następuje:

— Za to, żeś się okazał takim cnotliwym, żona twoja urodzi dziecko, które sławą napełni świat cały.

Dzieckiem tym był Mojżesz Isserles, zwany w skrócie popularnie Remu. Szybko rósł on w mądrość pod kierunkiem uczonych nauczycieli wyższej szkoły talmudycznej zwanej jeszibą i już jako młody człowiek począł zadziwiać wszystkich umiejętnością rozstrząsań talmudycznych. Niebawem sam został rektorem Jeszіby, która pod jego kierownictwem rozkwitła do tego stopnia, iż na studja talmudyczne zjeżdżali się żydzi, nietylko z całej Polski, ale z Czech, Niemiec i Węgier. Z pod jego pióra wychodziły dzieła pełne spekulacji filozoficznej, natchnionej duchem Mojżesza Majmonidesa, które dzisiaj jeszcze są z czcią czytane przez wszystkich wschodnich żydów.

Na nagrobku jego, który dzisiaj zachował się na starym cmentarzu żydowskim przy ul. Szerokiej, widnieje napis hebrajski: „Od Mojżesza do Mojżesza nie było drugiego, jako ten Mojżesz“. T. zn., że Mojżesz Isserles był największym człowiekiem po biblijnym Mojżeszu, oraz po Mojżeszu Majmonidesie. Wschodnia ta przesada zawiera w sobie dużą dozę prawdy. Mojżesz Isserles jest istotnie najwybitniejszym uczonym talmudycznym, jakiego wydała Polska.

Życie jego zostało ubrane później w legendy, które świadczą o jego wielkiej popularności. Jedną legendę zacytowaliśmy na wstępie, druga jest następująca: Pewnego razu odbywało się na ul. Szerokiej wesele żydowskie. Podochoceni goście nie mając miejsca do pląsów w małych izbach mieszkalnych, postanowili pohasać sobie pod gołem niebem. Naprzeciw był właśnie mały cmentarzyk żydowski i tam nierozważni poczęli się bawić. Na to przyszedł Isserles. Surowym głosem wezwał ich do opuszczenia miejsca świętego, ale tańczący nie słuchali go. Wówczas Remu, uniesiony strasznym gniewem, rzucił na nich klątwę. W tej chwili ziemia się rozstąpiła i wszyscy bezbożnicy zapadli się. Cmentarz ten od tego czasu już nie służył do celów grzebania zwłok. Założono nowy, a tamten do dziś dnia nietknięty i służy jako ostrzeżenie dla bezbożników.

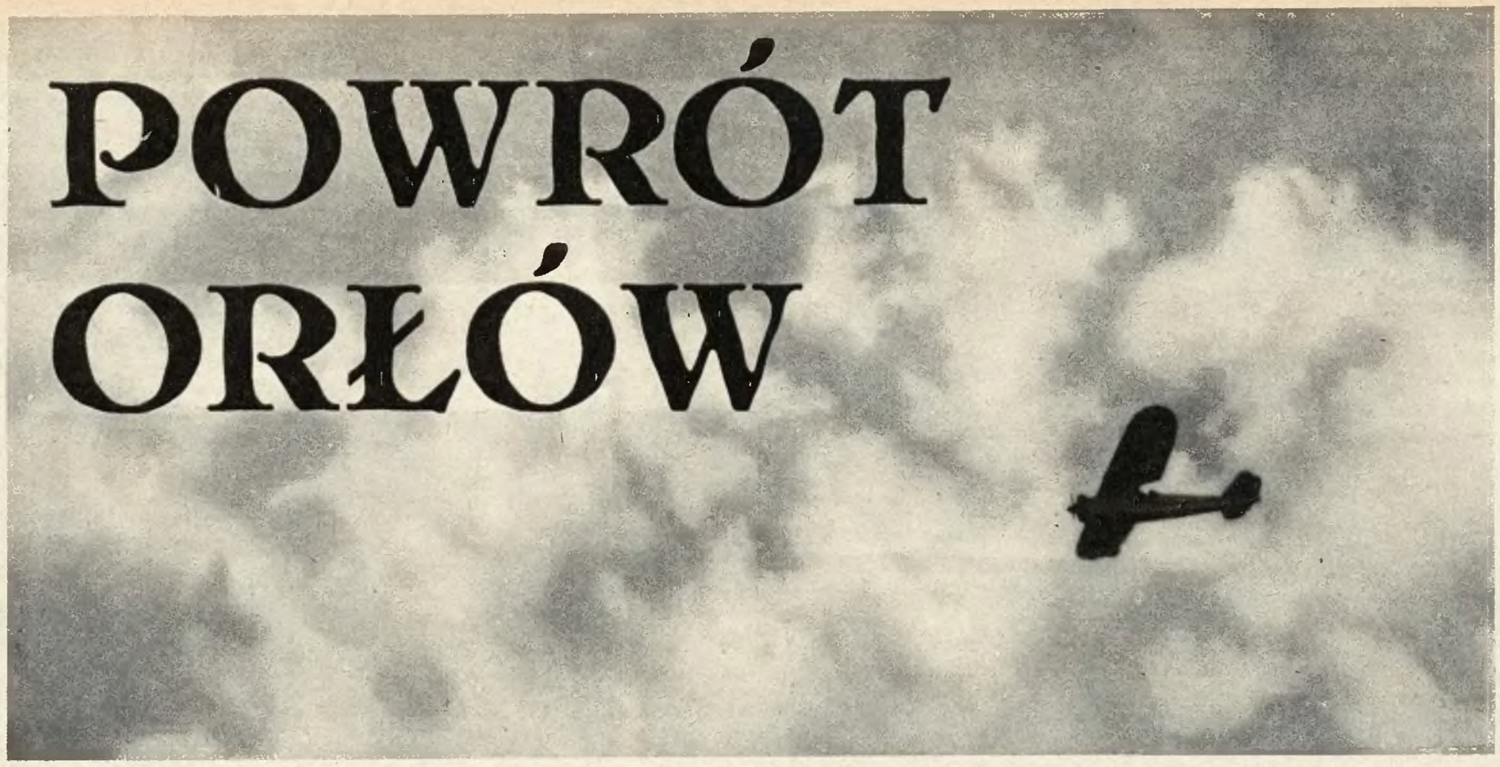
Rok rocznie zjeżdżają się na grób świątobliwego talmudysty zwanego też rabinem (jakkolwiek nie był on rabinem, tylko jak już powiedzieliśmy, rektorem talmudycznym), tłumy chasydów z Polski i krajów okolicznych. Stary cmentarz przepełnia się wówczas głośnemi modlitwami i płaczem. Każdy przedkłada świętemu swoją prośbę, wypisaną na karteczce, zwaną kwitl (kwitek), którą wtyka w szczeliny grobowca. Kwitków tych już można oglądać całe stosy. Ponieważ do grobowca Remu trudno się docisnąć, mniej wytrwali żydzi wtykają takie kwitki do grobowców innych pochowanych na cmentarzu rabinów. Równocześnie jako znak pobytu przy danym grobowcu każdy wyrywa garść trawy i rzuca na płytę grobową. Tłumy żebraków w drapieżny sposób domagający się jałmużny, przekupnie sprzedający modlitwy, obrazki i przybory rytualne, wszystko to stwarza niezwykły orjentalny nastrój.

Każdy z przybyszów odwiedza też małą świątynkę zbudowaną jeszcze przez ojca Remu, która jest jednym z najciekawszych zabytków żydowskiego Krakowa.

Ludwik Tomanek.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA“.

POWRÓT ORŁÓW



krotnie poza sobą pół miljona klm. be[z] wypadku. Wracając do rajdu afrykań[-]skiego, trzeba zaznaczyć, że był on im[-]prezą bardzo trudną, gdyż lotnicy nas[i] musieli unosić się nad przestrzeniam[i] nietkniętemi często stopą ludzką, gdzie trudno było liczyć na jakąkolwiek po[-]moc.

Najważniejszą jednak rzeczą jest to, że nareszcie Polska wychodzi poza cia[-]sne rogatki swoich granic, i zjawia się jako czynnik postępu wszędzie tam gdzie chodzi o wytyczanie nowych dróg.

Także w ostatnich dniach, cała prasa była pełna zachwytów nad brawurą lot[-]nika Czarkowskiego, który sprawiwszy sobie własnym kosztem aparat, próbowa[ł] odbyć na nim lot naokoło świata.

Bohaterskim lotnikom cześć!

Na prawo: Na powitanie lotników wracających z lotu dookoła Afryki przybyli minister Kühn (x), szef dep. Aeronautyki w Min. spraw wojsk. płk. Rayski (1) oraz gen. Ruppert (2). Na zdjęciu p. min. Kühn w rozmo[-]wie z kpt. pil. St. Skarżyńskim (3).

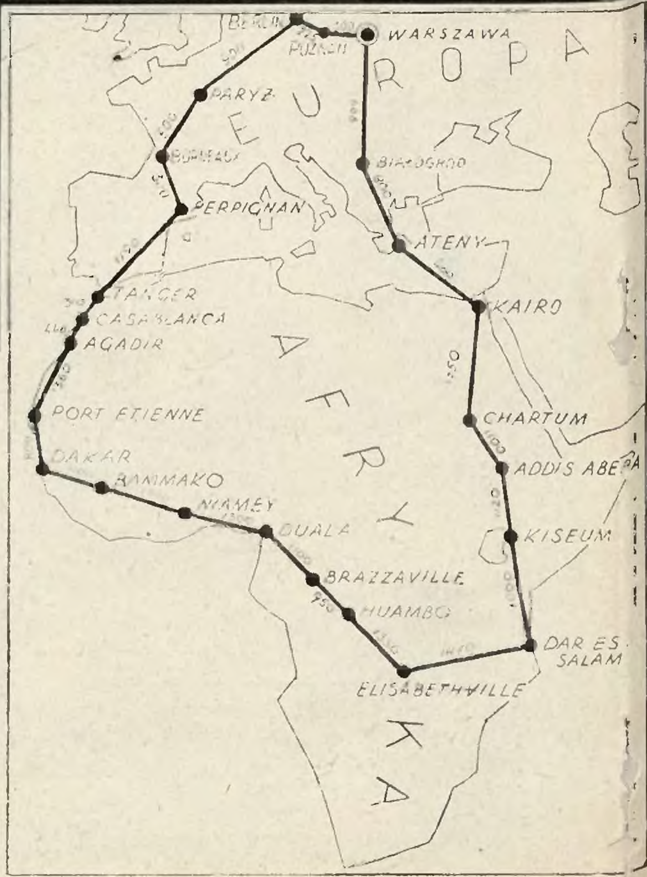


W ubiegły wtorek został zakończony olbrzymi polski rajd lotniczy nad Afryką i Europą, obejmujący trasę 32.000 kilometrów. Biegła ona z Warszawy przez Berlin, Paryż, Tanger, Dakar, Duala, Dar El Salam, Kairo, Ateny, Białogród i z powrotem do Warszawy. Bohaterami tego lotu byli pt. pilot Stanisław Skarżyński i por. obserwator inż. Andrzej Markiewicz. Lot ten odbył się na aparacie polskiej konstrukcji, typu łącznikowego, zbudowanym w Państwowych Zakładach Lotniczych z polskim silnikiem (Wright 1.).

Ten wspaniały wyczyn sportowy naszych lotników napawa słuszną dumą całą Polskę, gdyż stwierdza on, że lotnictwo nasze stoi na wysokości zadania i ma ambicję nietylko dotrzymywania kroku Europie, ale legitymowania się własnym dorobkiem. I tak Polska organizowała dwukrotnie lot przez Ocean, i choć się nie udał, to jednak pozostanie on na zawsze chlubną kartą w dziejach światowego lotnictwa. — Wspaniałym wyczynem był także lot kpt. Orlińskiego z Warszawy do Tokio. Wreszcie w dziedzinie konstrukcyjnej ogromny podziw zagranicą wzbudziły aparaty konstrukcji tragicznie zmarłego inż. Puławskiego, które fachowcy stawiali wyżej od francuskich. Nakoniec nie od rzeczy będzie przypomnieć, że polska komunikacja lotnicza zapewnia swoim pasażerom stuprocentowe bezpieczeństwo, gdyż jak dotąd na linjach naszych, nie wydarzyła się ani jedna katastrofa, a piloci nasi mają niejedno-

Dnia 5 b. m. wylądowali na lotnisku warszawskim bohaterowie lotu afrykańskiego kpt. Skarżyński (na lewo) i por. Markiewicz (obok) po przebyciu 32.000 km. Bohaterskich lotników powitały na lotnisku ogromne tłumy i wyniosły ich na rękach z aparatu.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".



Obok: Trasa lotu afrykańskiego polskich lotników.


1
×
3
2

WYSTAWA KOLONJALNA W PARYŻU.





Uroczystość otwarcia wystawy kolonjalnej w Paryżu. Na lewo: Orszak prezydenta Rzpltej francuskiej opuszcza Muzeum kolonjalne po przemówieniu marsz. Lyautey. Obok: Auto, wiozące prezydenta Francji Doumergue'a i marsz. Lyautey, mija świątynię z Angkor.

JUŻ otwarta została oficjalnie wielka francuska wystawa kolonjalna w Paryżu, która niewątpliwie będzie główną atrakcją całego bieżącego sezonu turystycznego. Paryż znany jest już zdawna, jako świetny organizator wystaw, ściągających do stolicy Francji przybyszów z całego świata. Tutaj w r. 1855 odbyła się pierwsza międzynarodowa wystawa, po niej poszły inne w latach 1867, 1878, 1889 i 1900. Obok nich stanęła godnie międzynar. wystawa sztuki dekoracyjnej w r. 1925.

Obecna wystawa odbywa się pod hasłem nie międzynarodowem, lecz specyficznie francuskiem. Jest z nazwy i istoty francuską wystawą kolonjalną. Jej cel jest zupełnie wyraźny i sięga daleko poza zwykłe cele propagandy turystycznej. Francja chce tym wielkim pokazem stwierdzić przed całym światem, że jest wielkiem mocarstwem kolonjalnem. Chce to stwierdzić niewątpliwie pod wyraźnym adresem przedewszystkiem innych państw, które po przymusowem ustąpieniu Niemiec z terenu międzynarodowego, współzawodniczą z nią w Europie pod tym względem: przed Wielką Brytanją, która niedawno urządziła swoją wystawę w Wembley i przed Włochami, które za rządów Mussoliniego swoją transoceaniczną ekspansję tak wyraźnie akcentują i urządzają targi w Tripolisie.

Paryska wystawa kolonjalna łączy się historycznie z niedawno obchodzonemi rocznicami usadowienia się Francji w Algierze i Tunisie, ma jednak przedewszystkiem zadanie obrazować teraźniejszość i wskazywać drogi przyszłości. Francja ma się zaiste czem na tem właśnie polu pochlubić. W przeciwieństwie do Niemiec, a poniekąd nawet i do Anglji, Francja prowadziła zawsze i prowadzi do dziś dnia najrozumniejszą politykę kolonjalną. Polega ona oczywiście również na eksploatowaniu płodów naturalnych kolonji, bo to jest przecież od dawna najistotniejszy cel wszelkiej kolonizacji. Francja jednak do celów tych nie zdąża nigdy brutalnym wyzyskiem a także nietylko ten cel ma na oku. W zamorskich krajach jest ona wszędzie pionierką prawdziwej cywilizacji europejskiej i tem właśnie zjednywa sobie tubylców, tem przeobraża ich niejednokrotnie w rzetelnych patrjotów francuskich. Szanując tradycje i obyczaje miejscowej ludności, jednając ją sobie łagodnem postępowaniem Francja daleko rzadziej niż Niemcy lub Anglja stawała w obliczu buntów tubylców przeciwko najeźdźcom i w obecnej nawet chwili, kiedy ruch emancypacyjny ludów „kolorowych" raz po raz zagraża supremacji Europejczyków, Francja najmniej ma z nim kłopotu. To jest poważna, polityczna strona otwartej co dopiero wielkiej wystawy kolonjalnej w Paryżu. Lecz i dla przeciętnego turysty będzie ona źródłem mnóstwa najrozmaitszych wrażeń. Czarowny świat egzotycznych krajów z Indochinami na czele został tutaj odtworzony z całą wiernością i wspaniałością. Przepyszne, oryginalnością pomysłów architektonicznych i rzeźbiarskich zadziwiające budowle, skarby sztuki egzotycznej, oryginalne sceny z życia tubylców, przedstawią się turystom.





Świątynia z Madagaskaru na wystawie kolonjalnej w Paryżu. Obok: Ks. indjańska „Centkowana Brzoza", która przybyła na wystawę kolonjalną w Paryżu. Należy ona do słynnego szczepu Irokezów. W kole: Fragment wystawy sekcji poświęconej Tunisowi.



Pawilon poświęcony francuskiej zachodniej Afryce na wystawie kolonjalnej.

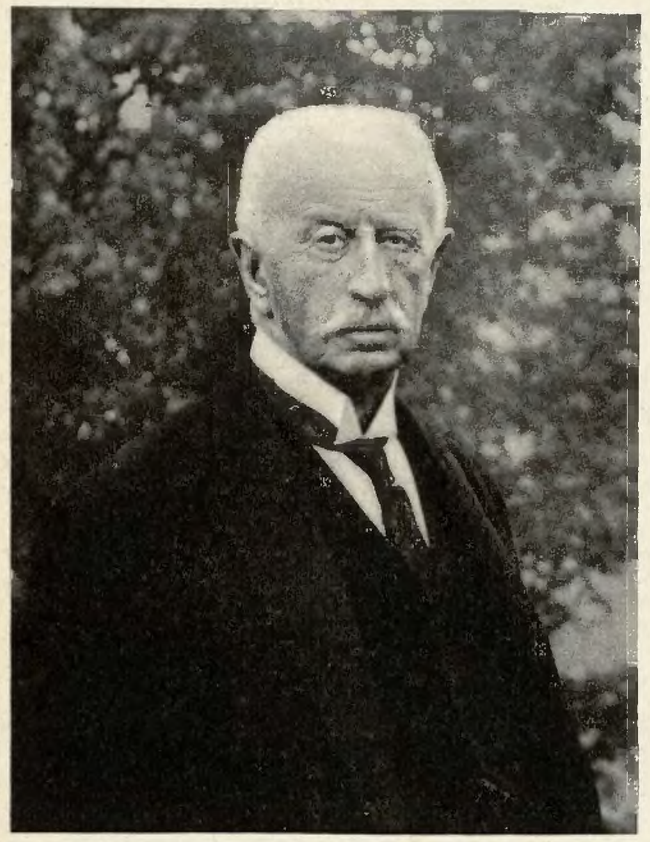


Grupa czerwonoskórych, która przybyła na międzynarodową wystawę w Paryżu.

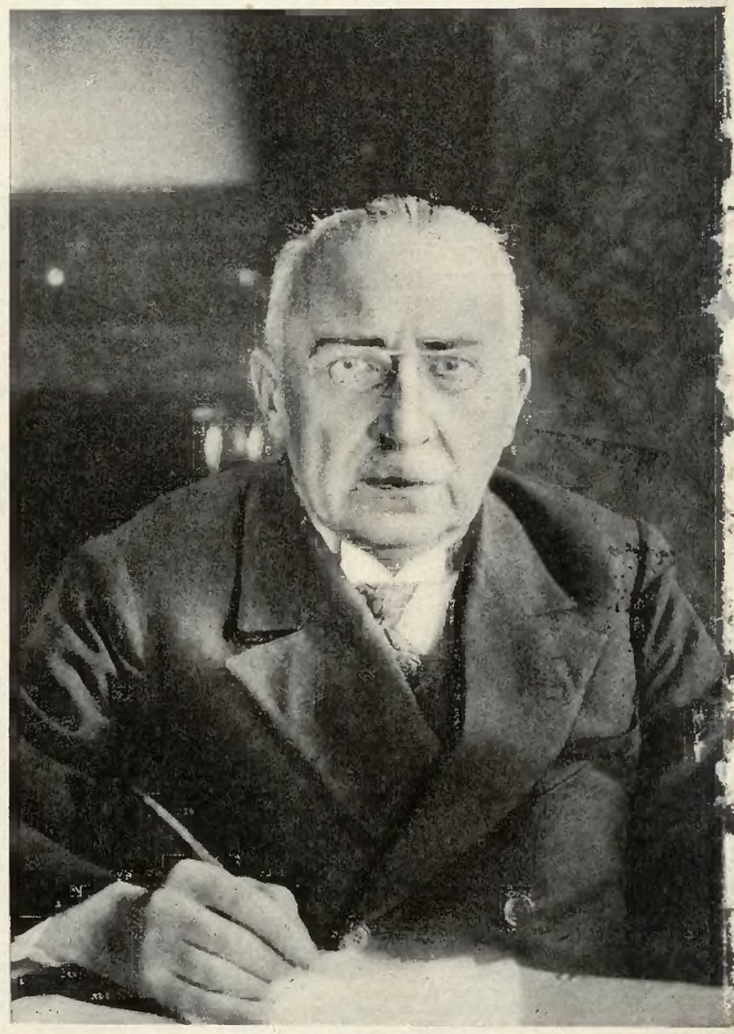
KRONIKA KRAJOWA



Mrozowska gościem Polski. W ub. niedzielę odbył się w sali Tetmajerowskiej u Hawełki w Krakowie bankiet ku czci znakomitej naszej rodaczki p. Jadwigi Toeplitz-Mrozowskiej, żony dyr. Banca Comerciale, która odbyła podróż po Pamirze i na ten temat wygłosiła w Warszawie i Krakowie odczyt. Obok p. Mrozowskiej (1), siedzi naczelny redaktor „I. K. C." poseł Marjan Dąbrowski (po prawej), a po lewej prez. m. Krakowa inż. Rolle.



Obok: **Szlachetny filantrop Wielkopolski.** Dnia 13-go maja obchodził 80-lecie swych urodzin wybitny ziemianin wielkopolski, dr. Bohdan hr. Hutten-Czapski. W tym samym dniu w pałacu hr. Czapskiego w Smogulcu odbyła się uroczystość symbolicznego oddania dóbr smuguleckich, z których stworzono fundację naukową, rektorom Uniwersytetu i Politechniki warszawskiej. Hr. Hutten-Czapski jest silnie związany z uczelniami warszawskiemi jeszcze z czasów okupacji niemieckiej. Jemu bowiem obie Uczelnie zawdzięczają swe powstanie jako polskie zakłady naukowe, był ich pierwszym organizatorem i kuratorem, aż do utworzenia polskiego ministerstwa oświaty. Również i później hr. Czapski interesował się sprawami tych szkół uniwersyteckich a chcąc przysporzyć im środków finansowych na cele naukowe, z dóbr swoich smoguleckich utworzył fundację swego imienia, której reprezentantami prawnymi są każdorazowi rektorzy obu uczelni. To też obie szkoły w granicach swych możliwości odwdzięczyły się swemu pierwszemu organizatorowi i kuratorowi a późniejszemu dobroczyńcy nadając mu swą najwyższą godność: Doktora honoris causa nauk technicznych Politechniki i medycyny Uniwersytetu.



Zgon znakomitego literata. W tych dniach zmarł w Warszawie Zdzisław Dębicki, literat i publicysta, prezes Związku Syndykatów dziennikarskich. Przez przedwczesny jego zgon literatura polska poniosła niepowetowaną stratę. Ag. fot. „Światowida"

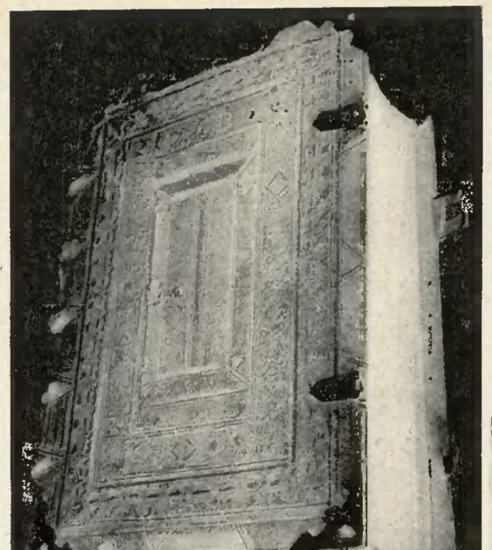








Pomnik ku czci żołnierzy niemieckich na cmentarzu w Warszawie. Staraniem poselstwa niemieckiego w Warszawie odbyło się na cmentarzu na Powązkach odsłonięcie pomnika ku czci żołnierzy niemieckich, poległych w czasie wojny światowej, a spoczywających w Warszawie. Na uroczystościach tych przemówił poseł niemiecki v. Moltke. Na fotografji widok cmentarza niemieckiego, u góry poseł v. Moltke. Ag. fot. „Światowida".



Psałterz Florjański w Bibljotece Narod. w Warszawie. Przed kilku dniami powrócił do Polski jeden z najstarszych zabytków języka polskiego. Jest nim „Psałterz Florjański" napisany w końcu XIV. w. i przeznaczony przez klasztor kanoników regul. w Kładzku na Śląsku dla królowej Jadwigi. Rękopis psałterza przechodził różne koleje, zmieniał właścicieli,. aż znalazł się w klasztorze w St Florian w Austrji, skąd po dłuższych pertraktacjach został nabyty przez rząd polski, by powrócić do kraju.



Z jubileuszu 25-lecia „Młodej Polski w Muzyce". Uroczystości te odbyły się w Warszawie przy udziale najwybitniejszych muzyków polskich. Kulminacyjnym ich punktem było złożenie wieńca na grobie nieodżałowanego ś. p. Mieczysława Karłowicza, zmarłego tragicznie w 1909 r. Na zdjęciu stoją przy mogile Karłowicza od lewej Ludomir Różycki, Karol Szymanowski, Grzegorz Fitelberg, Drzewiecki i inni. Ag. fot. „Światowida".





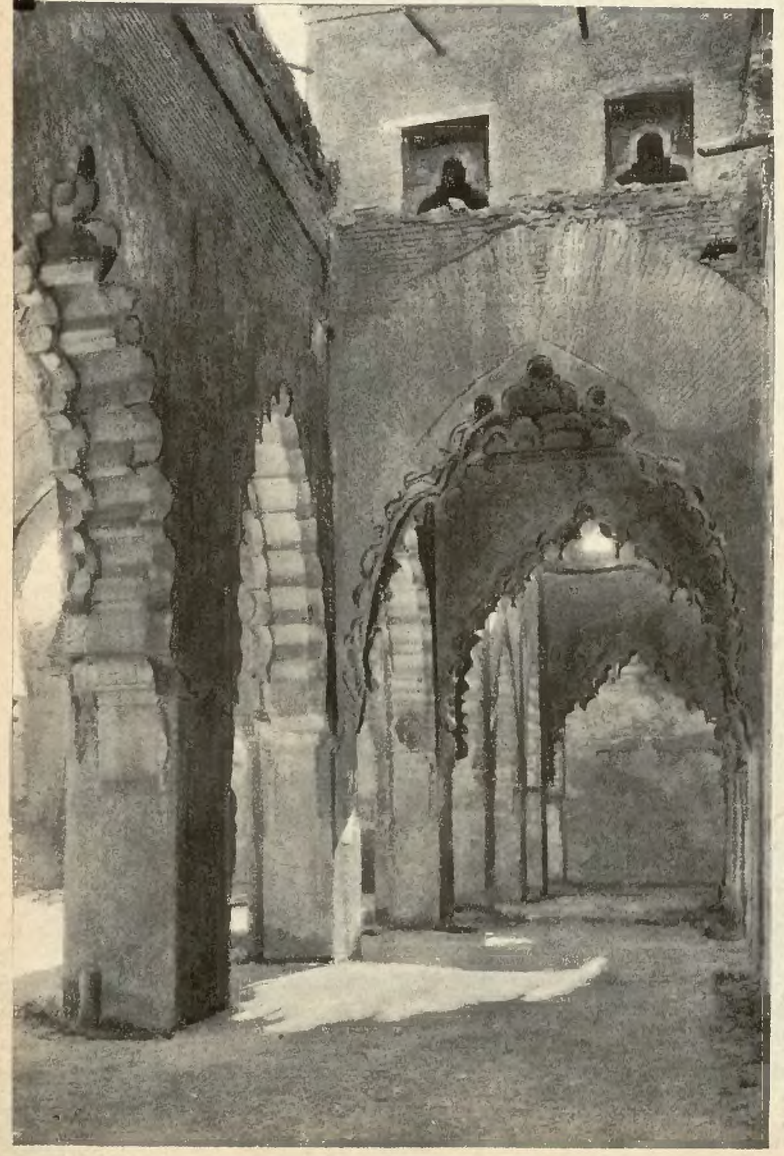
Katastrofy automobilowe. W tych dniach zdarzyły się dwie mrożące krew w żyłach katastrofy automobilowe. Pierwsza z nich miała miejsce pod Przyrowem (pow. częstochowski), gdzie rozbił się autobus, wiozący wycieczkę szkoły koedukacyjnej, przyczem jedna z uczenic została zabita — druga na Śląsku, w Grodźcu. Spowodował ją Lewiński, który usiadł przy kierownicy nie mając pojęcia o prowadzeniu wozu. Dwa te wypadki powinny być ostrzeżeniem dla kierowców, zwłaszcza teraz w czasie wzmożonego wiosennego ruchu automobilowego. Zdjęcie na lewo przedstawia roztrzaskany autobus pod Przyrowem i leżące pod nim zwłoki uczenicy a fotografja na prawo szczątki auta pod Grodźcem. Fot Mendera — Biała





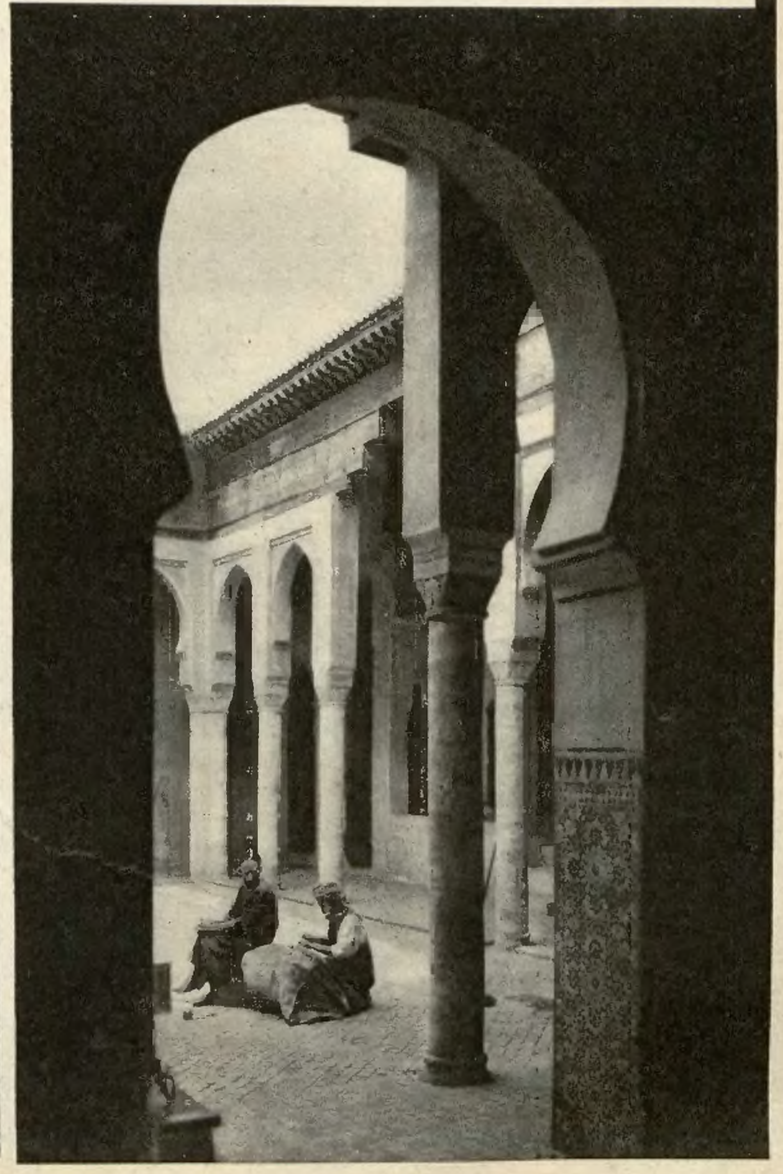
Poświęcenie kolonji dla seminarzystek w Kasinie Wielkiej. Instytucja ta powstała dzięki niezmordowanej pracy p. Zofji Przybylskiej i zapewni przyszłym pionjerkom oświaty zdrowy pobyt na świeżem powietrzu w górach.











PURPUROWA OAZA MARRAKECH

Powyżej w środku:
Zaklinacz wężów.

Powyżej na lewo:
Zwierciadło palm.

Obok:
Śliczna kolumnada podworca pałacu sułtańskiego.

Prawie u stóp niebosiężnych, pokrytych wiecznym śniegiem wierzchołków Atlasu leży stolica południowego Marokka — oaza Marrakech. — W krainie gorącego słońca, wśród martwej niegdyś pustyni, rozłożyła się plama bujnej, południowej zieleni—oaza o 86.000 drzew. Palmy, pomarańcze, cytryny i oliwki przeglądają się w życiodajnej wodzie, wijącej się krętą wstęgą. Urocze zakątki oazy skąpanej w jasnych promieniach afrykańskiego słońca, zapraszają poszumem palm wysmukłych, śpiewem ptaków i szmerem kaskad, strudzonego wędrowca do wypoczynku w dobroczynnym i orzeźwiającym chłodzie.

Tę bajkę z tysiąca i jednej nocy, wyczarował „cud wody“, sprowadzonej sztucznemi kanałami z potoków górskich pobliskiego Atlasu na rozkaz potężnych sułtanów z dynastji Almorawidów, którzy tutaj założyli swoją stolicę w XI wieku. Do dziś dnia ruiny potężnych murów, wieże minaretów wspaniałych i koronki kolumnad i „patiów“ pałacowych świadczą o minionej potędze sułtanów.

Przemija potęga sułtanów i kalifów, opiewana przez bajki i historję, lecz natura pozostaje zawsze ta sama, niezmienna od wieków. Oto na resztkach starych murów obronnych, okalających pałace sułtańskie, uwił sobie gniazdo bocian, który w pogoni za słońcem, opuścił niegościnne kraje północne.

Cywilizacja europejska nie zdołała jeszcze przedrzeć się przez mury, otaczające dzielnice arabskie, nie zatarła specjalnego kolorytu „souk“ 'ów i „kasbah“, pełnych krętych uliczek i zakamarków. Poprzez sitowie chroniące od gorąca, przenika słońce do mrocznych kramów, rozbrzmiewających gwarem przekupniów, Arabów, Berberów i półdzikich synów Atlasu — Szleuchów. A po południu cichną targowiska „souki“ i kto żyw, biegnie na plac Djemmaa El Fna, aby przyjrzeć się sztuczkom wędrownych kuglarzy, tancerzy i śpiewaków, czy też posłuchać czarownych opowieści o sułtanach i kalifach, opowiadanych przez zawodowych bajczarzy. Oto tańczą Szleuchowie przy monotonnym wtórze bębna i piszczałek, oto zaklinacz wężów poskramia „jadowite“ gady, a opodal piękna góralka z Atlasu, przybrana w barwny strój — popipsuje się tańcem w takt leniwej, kołyszącej muzyki.

W ostatnich promieniach zachodzącego słońca, okrywają się purpurą czerwonawe mury minaretów i ruiny warowni. Tem jaskrawszą bielą olśniewają oczy, szaty kobiet zawoalowanych, siedzących w zamyśleniu u starych bram.

Wraz ze skonem dnia, przeszywa ciche, drżące z upału powietrze oazy śpiewny głos muezzina, nawołującego wiernych do modlitwy.

Słońce rzuca resztki swego blasku na wierzchołki śnieżnego Atlasu a wieczorną czerwień oazy przykrywa chłodna noc, ciemnym, wygwieżdżonym płaszczem.

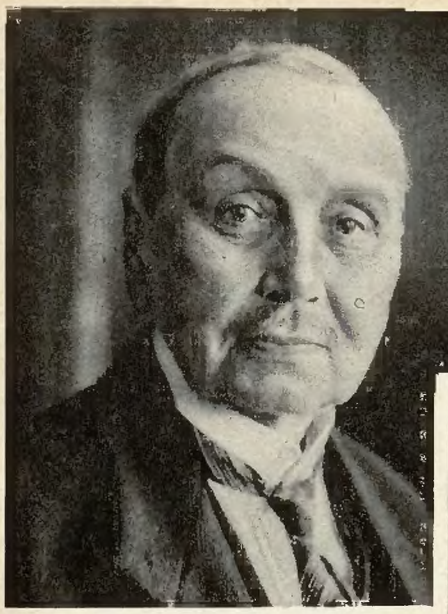
Tad. Strzetelski.

Powyżej na prawo:
Typowa uliczka w dzielnicy arabskiej.

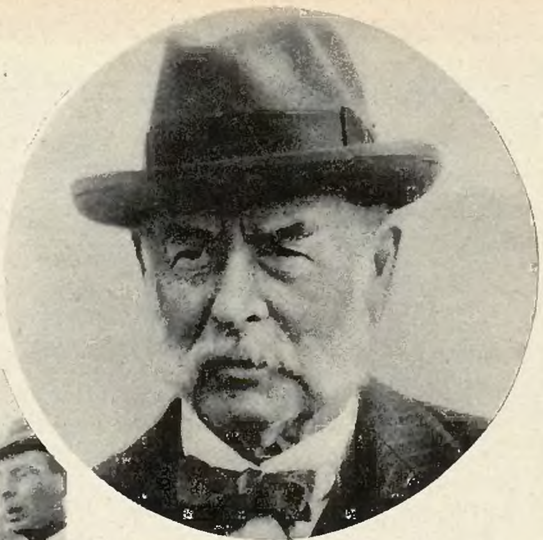
Obok:
Jedno z licznych wewnętrznych podwórz pałacu sułtańskiego Bahia w Marrakech.

PHOTO FÉLIX MARRAKECH.

Na ekranie chwili.



Niedoszły zdobywca Paryża. W pierwszych dniach wojny światowej głośne było nazwisko dowódcy I. Armji niemieckiej gen. v. Klucka, który podsunął się prawie pod sam Paryż, nie ubepieczywszy skrzydeł. Manewr ten jednak okazał się zgubnym w swych skutkach i umożliwił kontrofenzywę Joffra. Obecnie v. Kluck obchodził 85-tą rocznicę swych urodzin. P. & A. Photo — Berlin.



Śmierć miljardera. W tych dniach zmarł w Nowym Jorku G. F. Baker, prezes dyrekcji banku „First National Bank", jeden z najbogatszych ludzi Ameryki. Baker, jak to widać z fotografji, był bardzo podobny do cesarza Franciszka Józefa. R. Sennecke, Berlin.



Konkursy hippiczne w Rzymie. Na tegorocznych konkursach hippicznych w Rzymie, wielkie sukcesy odnieśli Francuzi i Niemcy. Z tej racji zapewne ma minę bardzo zadowoloną b. kronprinc niemiecki, który pilnie przypatrywał się zawodom. (Na zdjęciu w pośrodku w ubraniu sportowem). Atlantic-Ph.



Obok:

Nieśmiertelna Mistinguet. Słynna gwiazda Music-Hallów paryskich, licząca już około 60 wiosen, tancerka Mistinguet ani myśli ustępować ze sceny. Trzyma się bowiem dobrze i wygląda jeszcze dość młodo. W ubiegłym tygodniu przyjechała do Berlina, gdzie odniosła wielkie sukcesy. R. Sennecke — Berlin.

Poniżej:

Mała Ententa radzi. W Bukareszcie odbyło się posiedzenie Małej Ententy, w którem wzięli udział z ramienia Czechosłowacji dr. Benesz (po lewej), Rumunji ks. Ghica a Jugosławji Marinkovic. Przewodniczył ks. Ghica (w pośrodku). P. & A. Photo — Berlin.



X BIEG OKRĘŻNY „ILUSTR. KURYERA CODZ.“ W KRAKOWIE.



Nieprzebrane tłumy ludzi zaległy plac przed Pałacem Prasy w Krakowie, ażeby przypatrzyć się biegowi okrężnemu „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“.

Od 10-ciu lat corocznie w maju odbywa się w Krakowie tradycyjny bieg okrężny o puhar ufundowany przez „Ilustr. Kuryer Codzienny“. Bieg ten jest rewją naszych najwybitniejszych talentów lekkoatletycznych i imprezą sportową, która budzi oddźwięk w całej Polsce. Miarą zainteresowania się sfer sportowych tym biegiem jest wzrastająca rokrocznie liczba zawodników. Świadczy to, że lekkoatletyka podobnie jak piłka nożna, staje się w Polsce sportem, uprawianym przez masy.

Z pośród zgłoszonych zawodników typowano na pierwsze miejsce oczywiście Kusocińskiego. Jedynym jego poważniejszym rywalem mógł być tylko Petkiewicz, który jednak nie startował. Kusociński jednak znajduje się obecnie w takiej formie — a potwierdził to bieg krakowski — że nie potrzebuje się obawiać żadnej konkurencji i może stawać śmiało do zawodów międzynarodowych. Drugie miejsce zdobył Zdzisław Motyka z 3 p. S. P. (Bielsko), a trzecie Modzelewski Stanisław z „Wisły“ (Kraków).



Zwycięzca w biegu okrężnym „I. K. C.“ Janusz Kusociński na trasie biegu.



Obok:

Do uczestników biegu przemówił prof. dr. Józef Flach (1) redaktor „Światowida“ i prezes Syndykatu Dziennikarzy. Obok niego stoją p. Obrubański (2) redaktor tygodnika „Raz Dwa Trzy“ i J. Kusociński (3) zwycięzca biegu.

Bieg zakończony został rozdaniem nagród przez prof. dra Flacha, który przemówił w imieniu redaktora Marjana Dąbrowskiego i podkreślił propagandowe i wychowawcze znaczenie tej imprezy. Ma ona bowiem szerzyć zamiłowanie do lekkoatletyki i pobudzać młodzież polską do szlachetnej rywalizacji sportowej.

UŚMIECH i ŁZY MISS POLONII

Zofja Batycka o swej pracy i zamiarach.

Przed paru dniami przybyła do Warszawy p. Zofja Batycka, miss Polonja, polska królowa piękności, niezdetronizowana, gdyż do tej pory nie wybrano następczyni. Bawi w stolicy, przygotowując się do kręcenia nowego dźwiękowca. 25-ta rocznica pamiętnego czynu pułk. Jur-Gorzechowskiego dała jednej z warszawskich wytwórni filmowych temat do stworzenia obrazu, który, jak wynika z dotychczasowych przygotowań odbiegnie daleko od dotychczasowego szablonu. Nie ujrzymy więc ani „kryminału“ (przepraszam, kryminał będzie, boć przecież rzecz będzie się kręciła koło „Pawiaka“) ale nie będzie handlu żywym towarem, ani upadłych dziewcząt, ani łotrów, ani hochstaplerów, słowem tych wszystkich rzeczy, które dotychczas robiły kasę, ale robiły jednocześnie „odpowiednią propagandę“ Polsce zagranicą. Ujrzymy więc wesoły, pogodny, pełen życia



Zofja Batycka, znakomita artystka filmowa — Miss Polonia na rok 1930.



film prawdziwie polski. Do odtworzenia głównej postaci kobiecej, zaangażowano miss Polonję, p. Zofję Batycką. Będzie grała rolę kochanki generał-gubernatora, Samborskiego, kochając się w jednym ze skazańców (Brodziszu).

P. Zofja Batycka od kilku dni przygotowuje odpowiednie toalety, przegląda scenarjusz, konferuje z krawcami, szewcami, modniarkami, tak, że trudno znaleźć czas na podzielenie się wrażeniami ze „Światowidem“.

Skorzystaliśmy więc z paru wolnych chwil, jakiemi rozporządzała miss Polonja, by usłyszeć od niej coś ciekawego, i choć to wszystko miało pozostać en deux, sądzę, że nie popełnię niedyskrecji, jeśli rozmowę tę powtórzę.

P. Batycka nie chciała się przyznać do swych występów w teatrze. A przecież przez kilka tygodni jeździła z Frenklem po Kresach wschodnich, zdobywając wszędzie sukcesy.

Utrzymuje, że do pracy teatralnej trzeba się odpowiednio przygotować.

— Jeśli się chce występować wobec publiczności, trzeba przecież mieć odpowiednią praktykę, której ja nie mam — mówi p. Zosia. Co innego objektyw, a co innego publiczność w teatrze. Do filmu wystarczy nieco talentu, odrobina inteligencji, resztę robi reżyser. Wiadomo przecież, że do filmu nie można się przygotowywać, trzeba być zupełnie naturalnym, trzeba unikać wszelkiej pozy, w teatrze zaś zupełnie co innego.

— I jakże się Pani powiodło?

— Lepiej, niż przypuszczałam. Krytyka wprawdzie zarzucała mi nieteatralność głosu, ale to nic dziwnego — skądże miałam ją nabyć.

— Czy Pani będzie nadal występowała na scenie?

— Najpierw, jak już zaznaczyłam, muszę się przygotować do tego, potem może...

— A z pracy filmowej zadowolona Pani?

— Owszem, właśnie przygotowuję się do nowego obrazu.

— Ostatnio pracowała Pani w wytwórni Paramount?...

— Tak, kręciłam „Kobietę, która się śmieje“. Pracowałam tam z Żabczyńskim. Bardzo dobre wrażenie wyniosłam z współpracy z nim.

— Tytuł jednak nie bardzo zgadza się z treścią, gdyż o ile sobie przypominam, więcej tam było płaczu niż śmiechu?

— O, tak, i z tym płaczem w atelier było nawet dużo kłopotu.. Wie Pan zapewne, że są różne gatunki łez w filmie. A więc gliceryna, bardzo nieprzyjemna, chrzan, również nie należący do najmilszych, pozatem wielu innemi sposobami starają się pobudzić aktora do łez. Najlepiej, jeśli można na zawołanie zapłakać. Jestem właśnie w tem szczęśliwem, a może i nieszczęśliwem położeniu, że mogę każdej chwili płakać. Otóż w jednej scenie kazali mi płakać. Kiedy już wszystko było gotowe, nagle w atelier rozlegl się straszliwy głos:

— Cut! Stać!!

Co się okazało. Pod wpływem moich prawdziwych łez rozpuścił się lakier, którym podmalowali mi oczy, i na policzkach miałam dwie czarne smugi. Trzeba było całą scenę robić na nowo.

— I Pani istotnie każdej chwili może płakać?

— Może chce się Pan naocznie przekonać?...

Nim powiedziała te słowa, już w oczach zaczęło coś błyszczeć i po chwili Panna Zofja rozmawiała „ze łzami w oczach“.

Trzeba było przerwać miłą pogawędkę.

Na zakończenie „obrabowałem“ miss Polonję z jej najnowszych zdjęć, które wraz z tą rozmową reprodukujemy.

Bohdan Skąpski.

POLOWANIE NA ŁOSIE W KANADZIE

W NIEDAWNEJ jeszcze przeszłości Kanada uważana była za prawdziwy raj myśliwych, którzy nie znali tam zupełnie ograniczeń łowieckich, stosowanych w Europie. Polowano wówczas na przestrzeni Kanady na prawdziwie grubą zwierzynę, bo na niedźwiedzie i pantery, na wilki i na żubry. Jednakże postęp kultury na terenie Kanady i karczowanie masowe olbrzymich lasów sprawiło, że dzisiaj, ażeby spotkać grubego zwierza, trzeba uciekać w Kanadzie w wąwozy Gór Skalistych, albo w olbrzymie puszcze, rozciągające się na północy kraju.

Kompanje turystyczne urządzają w Kanadzie co rok wyprawy myśliwych, którzy pragną zaznać emocji polowania. Największą popularnością cieszą się łosie, na które poluje się w Nowej Szkocji, w Manitobie, nad jeziorem Ontario, nad brzegami rzeki Yukon i w Nowym Brunszwiku.

Tam nad brzegami rzeki Św. Jana, albo jeziora Edwarda, nad Rzeką Piękną (prowincja Quebec), nad jeziorem Abitibi rozkładają się porą jesienną obozowiska myśliwych, którzy wyruszają na łosie.

Łoś jest zwierzyną naprawdę imponującą. Mało które zwierzę posiada tę nadzwyczajną zwinność i grację ruchów, co łoś na wolności. Rozłożystość rogów jest olbrzymia — spotykano w Kanadzie okazy, których rogi miały 88 cm. długości, a 75 cm. grubości. Waga samych rogów wynosiła 37 klg.

Metody polowania na łosie są rozmaite. Cywilizowani myśliwi polują na łosie, odłączające się od stada i zabijają je strzałami z fuzji. Indjanie jednakowoż stosują inne sposoby polowania. Oto wpędzają łosie na taflę jeziora, na której drążą kilka przerębli, a gdy nieszczęśliwe zwierzę wpadnie do takiej przerębli, dobijają je kijami i wyławiają z wody. W lecie znowu zapędzają zwierzynę do wody i osaczają łosie łodziami, pędząc je tak daleko, aż wyczerpane zwierzę da się ubić bez trudności. Nad brzegami rzeki Missuri można dziś jeszcze spotkać w osadach indyjskich całe piramidy utworzone z rogów łosi, świadczące wymownie o pasji Indjan do polowania.

W warunkach dzisiejszych różne „Sokole Oka“ używane są do znacznie prozaiczniejszych funkcyj — wytrawni myśliwi indjańscy są płatnymi przewodnikami wypraw łowieckich, urządzanych przez towarzystwa turystyczne. Oni to stają na czele karawan myśliwych i prowadzą je w głąb puszczy kanadyjskiej na stanowisko uprzednio już upatrzone. Taki przewodnik indjański ubrany jest w tradycyjny strój, a mokasyny jego stąpają delikatnie i sprawnie po gałęziach, zaścielających podłogę lasu.

Ekspedycje myśliwych docierają w głąb puszczy na małych konikach indjańskich, aż do punktu, gdzie droga staje się tak ciasna, że trzeba zejść z siodła i iść pieszo.

Myśliwi przekradają się teraz wąziutką ścieżynką pośród dwóch ciemnych ścian wysokopiennego boru. W drodze takiej trzeba przejść niejedne mokradła, niejedne moczarzyska, ażeby przedostać się do małych chatek, ukrytych w głębi puszczy. Po posiłku wieczornym następuje narada nad jutrzejszą wyprawą.

Naczelny łowca indjański wysłuchuje sprawozdań innych myśliwych, którzy przebiegają w ciągu dnia puszczę i opowiadają, gdzie można spotkać stada łosi.

Najczęściej zwierzyna ukrywa się w lasach na moczarzyskach. Łowcy czekają ukryci za drzewami, a wywiadowcy indjańscy posuwają się, pełznąc naprzód. W pewnej chwili naczelny łowca daje znak ręką, że natrafiono na stado łosi. I istotnie na tle drzew majaczy wspaniała głowa łosia. Następuje strzał, i olbrzymi okaz, ważący przeszło 500 klg. wali się na ziemię...

Indjanie zabierają się natychmiast do sprawiania zwierzyny, ściągając z niej z niesłychaną zręcznością skórę i rozkrawując mięso. Z największą pieczołowitością odcina się głowę z rozgałęzieniami rogów.

Pomimo licznych polowań na łosie na terenie Kanady, niema na razie obawy, ażeby zwierzyna ta została wytrzebiona, gdyż dziesiątki tysięcy okazów roją się jeszcze w głębi puszcz kanadyjskich. Z. G.



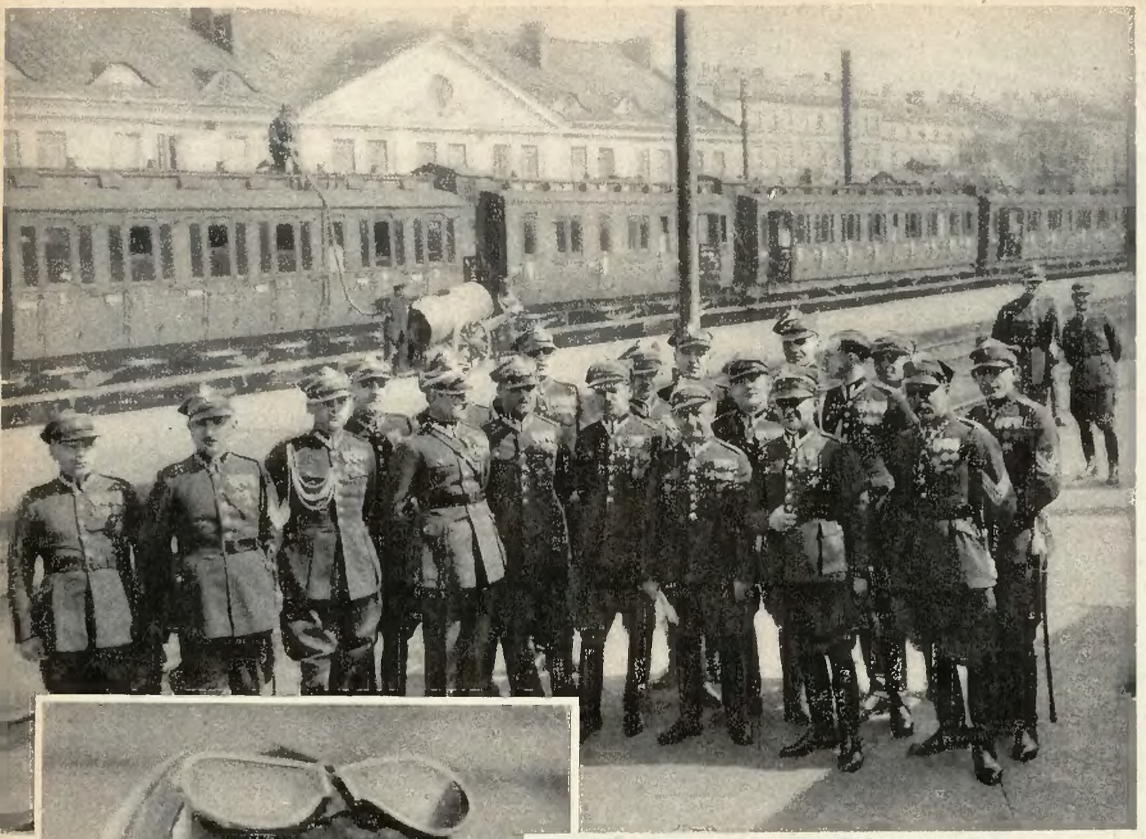
Śmiertelnie raniony łoś, upadłszy na ziemię, wydaje ostatnie tchnienie.

FRANCIS C. FUERST :-: WIEN :-

Poniżej: Powrót z polowania na łosie.



WIEŚCI Z RUMUNJI



Od kilku tygodni Rumunja zaciekawia opinję polityczną Europy wydarzeniami, które następują w niezwykle ostrem tempie. Zdawało się, że gabinet sformowany przez ministra Titulesco, sprowadzonego specjalnie z Londynu i posiadającego zaufanie króla, zakończy okres fermentów w życiu politycznem Rumunji. Stało się jednak inaczej. Pomiędzy królem Karolem II a ministrem Titulesco doszło do różnicy zdań, na skutek czego król Karol postanowił powołać do życia gabinet mężów zaufania, na którego czele postawił znakomitego historyka rumuńskiego, autora setek prac naukowych, prof. Jorgę.

Prof. Jorga utworzył swój gabinet niesłychanie szybko, objeżdżając osobiście mieszkania kandydatów i zostawiając im wizytówki, w których nadmieniał, że o tej a o tej godzinie odbędzie się zaprzysiężenie rządu w pałacu królewskim. W wywiadach prasowych zaznaczył prof. Jorga, że gabinet Titulesca był ostatnią próbą dojścia do ładu z partjami politycznemi Rumunji i że król pragnie wobec nieprzejednanego stanowiska opozycji sam ująć w ręce ster polityki.

Oświadczenie to zaniepokoiło opozycję, która zaczęła rozszerzać wieści, iż poza gabinetem prof. Jorgi kryje się widmo dyktatury wojskowej. Według zdania opozycji, gabinet prof. Jorgi ma być tylko pomostem do tej dyktatury — na czele nowego gabinetu stanąćby miał marszałek Prezan, a w skład gabinetu weszliby przeważnie wojskowi. Opozycja twierdzi dalej, że doradcą królewskim we wszystkich tych posunięciach jest minister Argetoiano, bliski zaufany króla, który zaraz po powrocie Karola II do Rumunji złożył oświadczenie, że król nie powinien pogodzić się z królową Heleną i że rozejście się królewskich małżonków jest faktem dokonanym. Argetoiano również ma być rzecznikiem szybkiej koronacji króla.

Dnia 30 kwietnia b. r. wydarzyła się prawdziwa niespodzianka: prof. Jorga zjawił się w parlamencie z dekretem królewskim o rozwiązaniu parlamentu. Na kilka dni zaś przedtem zapewniano w sferach urzędowych, że niema mowy o rozwiązaniu parlamentu. Zarządzono nowe wybory, które niewiadomo co przyniosą życiu politycznemu Rumunji. Jak twierdzi dobrze poinformowana prasa angielska, autorem projektu rozwiązania parlamentu jest wypływowy Argentoiano.

Lecz oto zdarza się nowy wypadek: przed kilku dniami król Karol spotyka się na pokładzie swojego jachtu z królem jugosłowiańskim, Aleksandrem. Spotkanie to nie miało bynajmniej charakteru urzędowego — w czasie tego spotkania miała się odbyć między obu monarchami ważna narada polityczna, którą — jak twierdzą wtajemniczeni — zaaranżowała dyplomacja francuska. W czasie tej rozmowy król Aleksander odradzał podobno królowi Karolowi wprowadzenie dyktatury wojskowej, twierdząc, że Rumunja nie jest bynajmniej w takiem położeniu jak Jugosławja i że powinna unikać drastycznych środków.

Niewiadomo zatem, czy po najbliższych wyborach przyjdzie dyktatura marszałka Prezana, czy też Karol II usłucha rad swojego szwagra, udzielanych mu na falach błękitnego Dunaju i odsunie od siebie ostateczności dyktatury...

z. g.

Delegacja wojsk polskich, ktora wyjechałą na uroczystości stulecia istnienia 17, 19, 21 i 22 pułków piechoty rumuńskiej w Bukareszcie. Ag. fot. „Świtowida".





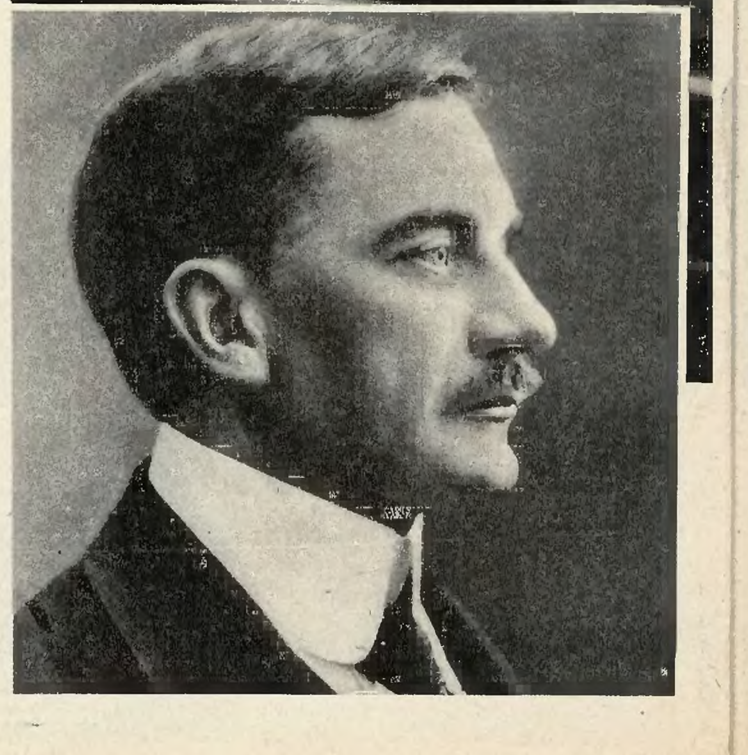
Na lewo:

Arcyksiąże Antoni Bourboński, syn arcyksięcia Leopolda Salvatora z którym zaręczyła się według ostatnich wersyj księżniczka rumuńska Ileana. Książe jest zapalonym lotnikiem. Obok: Księżniczka Ileana, siostra króla Karola II. rumuńskiego. Pierwszym narzeczonym księżniczki Ileany był hr. Hochberg, syn księcia Pszczyńskiego.

Scherl — Berlin.









Król Karol rumuński z premjerem Jorgą odwiedza miasto Temeszwar. The New York Times.

Na lewo:

Przywódca opozycji w Rumunji, były premjer Manju. Atlantic — Berlin.

U góry na prawo:

Letnia rezydencja królów rumuńskich we wspaniale położonej miejscowości Sinaia, gdzie ważą się obecnie losy Rumunji. W pałacu tym gościł w swoim czasie marszałek Piłsudski podczas swojej oficjalnej wizyty w Rumunji. Weiss — Bucuresti.

SPORT.





O puhar Davisa. Dnia 9 b. m. wyjechała do Oslo na międzynarodowy turniej tennisowy o puhar Davisa polska delegacja, składająca się z pp. Tłoczyńskiego, Hebdy i J. Stolarowa oraz inż. Meyerhoffa, jako kapitana związkowego. Na zdjęciu od lewej: Lubliner (P. Z. L. T.), Mossin, korespondet „I. K. C.", Tłoczyński, inż. Meyerhoff i Hebda.

Na prawo: **Konkurs piękności samochodów w Warszawie.** W imprezie tej wzięły udział wozy wszystkich najwybitniejszych marek automobilowych. Na zdjęciu, prezes Automobilklubu hr. Raczyński (x) dekoruje samochód polskiej konstrukcji (C. W. S.). Ag. fot. „Światowida".





Sensacyjny mecz piłkarski. W ub. niedzielę tłumy publiczności śledziły w Krakowie przebieg meczu piłkarskiego „Północ-Południe". Zwyciężyło „Południe", w którym przewagę miały kluby krakowskie.

Obok: **Otwarcie sezonu wioślarskiego w Poznaniu** odbyło się w niedzielę 10 maja. Na zdjęciu moment wciągania flagi przez por. Pająka, członka zarządu Wojskowego Klubu Sportowego.

SŁÓWKO O ŻAKIECIKACH = LETNICH =





Prześliczny komplet wiosenny na który się składa suknia z powiewnego materjału w tonie pastelowym, fantazyjny żakiecik welwetowy odmiennej barwy i szeroki kapelusz w kolorze żakiecika.

Ostatni krzyk letniego sezonu! Żakiecik z nowej materji zwanej „peau d'angs" (po polsku „skóra anielska"), jest istotnie nader szykownem uzupełnieniem czarnej jedwabnej sukni. Do całości należą też długie czarne rękawiczki, torebka biała w czarne pasy i mały czarny berecik.



Obok: Zgrabny i oryginalny żakiecik z jedwabiu krawatowego w czarno-żółtą kratę, zapinany z boku na jeden guzik do czarnej skromnej spódniczki i białej bluzki. Kołnierz i renwersy bluzki opadają na żakiecik.

Kapryśna moda, zerwawszy raz z szablonem jednokolorowych kompletów, idzie w swych pomysłach coraz dalej. Po kostjumach, składających się z odmiennej spódniczki i żakietu, przyszła kolej na żakieciki do sukien popołudniowych i wizytowych. I tu moda pozostawiła szerokie pole fantazji w najrozmaitszym doborze barw i oryginalnych zestawień.

Żakieciki kolorowe nosi się bowiem nietylko do sukien spacerowych i sportowych, ale także wizytowych i popołudniowych, które przestały tworzyć całość wraz z żakiecikiem z tego samego materjału co suknia, jak to było dotychczas przyjętem. Obecnie żakieciki te, jako niezbędne uzupełnienie eleganckiej toalety, nosi się z odmiennych materjałów i w kontrastowych częstokroć kolorach. — I tak np. do sukni georgettowej w kolorze jasno-żółtym żakiecik welourowy bleu, do różowej sukienki organdi, koralowy crep satin, zaś do kwiecistych materjałów dobiera się żakiecik częstokroć w kolorze najskromniej prezentowanym w materji sukni.

W kroju żakiecików letnich panuje też ogromna rozmaitość. Przeważnie są krótkie, lecz gdy figura tego wymaga, zwłaszcza dla pań tęższych wskazane są i nieco dłuższe. Są otwarte i zapinane, smokingowe i luźne, przypominające wieczorowe sortie, z rękawami długiemi i wąskiemi, inne mają rękawy znów krótkie gładkie lub opatrzone szerokimi wolantami .

Panie hołdujące ekstrawagancjom w modzie, mają rzeczywiście sposobność do wyładowania swych twórczych pomysłów. Ceniące zaś spokój i harmonję barw. dobierają sobie żakieciki w odpowiednim do sukni tonie, ale w każdym bądź razie z innego materjału co suknia.

Kombinacja czarno-biała i w tej dziedzinie święci swój pełny triumf, a żakieciki białe do czarnych sukien są najwyższym wyrazem szyku i elegancji. Również ogromnem wzięciem cieszy się żakiecik szkocki, którego szykowny model zamieszczamy obok. Jest to rzeczywiście uniwersalne okrycie, stosowne do każdej niemal sukni.

Moda kolorowych żakiecików przyjęta została przez ogół pań z ogromnem uznniem. Jest to bowiem nietylko nadzwyczaj eleganckie, ale i wobec kaprysów naszej aury praktyczne uzupełnienie toalety letniej. Wprowadziły ją elegantki paryskie, które ukazanie się na ulicy bez jakiegośkolwiek okrycia, uważają za karygodne wykroczenie przeciw prawidłom dobrego tonu.

Ale kto w równym stopniu zadowolony jest z mody krótkich żakiecików — to panowie! Gdy któryś z nich będzie zmuszony pełnić obowiązki rycerza wobec pani swego serca i nieść za nią okrycie, nie usłyszy już uwagi mniej więcej w tym guście: „Uważaj niezdaro, zamiatasz moim płaszczem ulicę!".

Zocha.

JAK POWSTAŁ NOWY „GRUNWALD"?

(Oryginalny wywiad „Światowida" z p. Wojciechem Kossakiem).

Znakomity nasz artysta-malarz, batalista p. Wojciech Kossak od kilku miesięcy tworzy nowe dzieło — „Bitwę pod Grunwaldem". Fakt ten dał asumpt do rozmów i komentarzy, dlaczego Kossak obrał sobie ten sam, co Matejko temat do swego dzieła. Ażeby się bliżej z tą sprawą zapoznać, zwróciliśmy się do p. Kossaka, jako osoby bezpośrednio zainteresowanej, z prośbą o udzielenie szeregu wyjaśnień. Zjawiamy się w pracowni mistrza, mieszczącej się chwilowo w Muzeum Wojska przy ulicy Podwale. Na pierwszym planie widnieje imponujących rozmiarów płótno, „Grunwald" już prawie na ukończeniu. Dokoła porozstawiane różne sprzęty wojenne z początku XV wieku, zbroje, miecze, rohatyny, topory, kopje, kusze i t. p. Przed obrazem na drabince, mistrz z paletą w ręce, zajęty już tylko wykończaniem szczegółów obrazu. Wyjaśniamy cel naszej wizyty.

— Co spowodowało Mistrza do obrania tego samego tematu do swego dzieła, co Matejko? — zapytujemy na wstępie.

— O ile Samo-Sierra, Racławice, Odsiecz Wiedeńska i inne moje obrazy wojenne nie dawały powodu do interpelowania mnie na ten temat — mówi p. Kossak — o tyle genjusz Matejki sprawił to, że byłem w tej sprawie już kilkakrotnie zapytywany. Otóż przedewszystkiem muszę wyjaśnić, że myśl ta wyszła nie odemnie, ale od Muzeum Wojska, które w wielkiej hali tego wspaniałego gmachu postanowiło umieścić cztery najważniejsze w naszej historji momenty bitewne, a mianowicie: Grunwald, Kirholm, Odsiecz Wiedeńską i Obronę Warszawy w roku 1831 (gen. Sowiński) — to jest właściwa geneza dzieła, nad którem obecnie pracuję.

— Jaka jest zasadnicza różnica pomiędzy obrazem Matejki, a dziełem Mistrza?

— Ponieważ mój Grunwald przeznaczony jest dla Muzeum Wojska, więc przedewszystkiem traktowałem swe dzieło z punktu widzenia batalistyczno-historycznego. Historjozofja, oraz wszelka symbolika Matejki, jak św. Stanisław w obłokach, dobieranie do historycznych postaci, rasowych przedstawicieli naszej arystokracji: ks. Adama Sapiehę, jako księcia Witolda, księcia Eustachego Sanguszki jako wielkiego mistrza Ulricha von Jungingen — są to rzeczy wspaniałe, ale nie w duchu Muzeum Armji, które chce dać na mocy ścisłych danych historycznych wizję tego olbrzymiego zwycięstwa w formie możliwie zbliżającej się do rzeczywistości historycznej. Dowolność interpretacji Matejki, na co zresztą mógł sobie pozwolić tylko mistrz tej miary — da się scharakteryzować choćby w dwóch szczegółach: Oto na pierwszym planie matejkowskiego „Grunwaldu", jeden z powalonych krzyżaków zamierza się na Litwina... berłem rektorskiem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ponieważ berło to, ofiarowane Uniwersytetowi przez królowę Jadwigę, jest ślicznym okazem gotyckiej sztuki jubilerskiej, Matejko bez ceremonji, użył je jako broń. Równocześnie, Litwin, atakujący tego krzyżaka, bije go w głowę toporem cechowym, cechu rzeźniczego w Krakowie, używanym w XVII wieku. Ta dowolność, którą wybacza się mistrzowi tej miary co Matejko, mnie jest niedozwolona. Pracuję pod ścisłą kontrolą doskonałego znawcy Średniowiecza, płk. Gembarzewskiego i dlatego nie znajdzie pan u mnie, ani pawich piór, ani najmniejszej części rynsztunku, któreby pochodziły z inych okresów czasu. Pomimo tych wszystkich różnic, bardzo często spotykam się z zapytaniem: „Jak to malujesz Grunwald, kiedy to już było malowane?"

— Jaka jest myśl przewodnia, zawarta w obrazie Mistrza?

— Chwila, którą obrałem, jest natarciem „wielkiej chorągwi królewskiej" i ostatecznem załamaniem się frontu krzyżackiego. Król Władysław Jagiełło, który sam przygotowywał tę kampanję, zasłużył sobie na sławę wielkiego organizatora i strategika, do ostatniej chwili trzymał tę chorągiew, aby nią zadać ostateczny cios. Grunwald był jedną z największych bitew Średniowiecza. Niezmiernie krwawa ta bitwa trwała siedem godzin i padło w niej 18.000 kwiatu rycerstwa niemieckiego. Jeśli się zważy, że była to „ręczna robota", że ci, co padli, to umierali od toporów, mieczy lub rohatyn, odliczając niewielki procent na strzały i kusze, to cyfra ta jest na owe czasy wręcz przerażająca. Co do topografji i szczegółów bitwy, trzymałem się ściśle kroniki Długosza, który jest nadzwyczaj ścisły, bo podaje nietylko maście koni wybitnych osobistości, ale również ciekawy szczegół o knechtach niemieckich, którzy powlazili na dęby, znajdujące się w środku pola bitwy, ażeby się temu wielkiemu turniejowi przypatrywać. Otóż motyw ten wyzyskałem w swoim obrazie. Charakterystyczną cechą ówczesnej organizacji wojskowej są lasy proporców i chorągwi, które wobec niejednostajnego umundurowania i uzbrojenia poszczególnych rycerzy, były znakami zbornymi każdej „chorągwi". Ta symbolika znaków w moim obrazie przedewszystkiem rzuca się w oczy. Ponad walczącem rycerstwem unosi się heraldyczna walka naszych Orłów Białych i Pogoni Litewskich — z Gryfami, Smokami i Lwami o wyciągniętych ozorach i rozszczepionych pazurach.





Wojciech Kossak, najznakomitszy batalista polski przy pracy nad monumentalnym swym obrazem „Grunwald".

Obok:

„Grunwald" nowy obraz Wojciecha Kossaka.

To jest może jedyna symbolika w moim obrazie — symbolika jednakowoż, oparta na bezwzględnej prawdzie historycznej.

— Czy w obrazie znajdują się jakieś postacie historyczne?

— Nie. Niema bowiem najmniejszego dokumentu historycznego, któryby chociażby w przybliżeniu dawał charakterystykę któregokolwiek z wybitniejszych naszych rycerzy, jak Zbigniewa z Oleśnicy, Zyndrama z Maszkowic i innych. Król Władysław osobiście nie był w boju, bo go siłą zatrzymali Zbigniew z Oleśnicy i Zyndram z Maszkowic. Chciałem pozostać ściśle historycznym i dlatego postaci historycznych w moim obrazie niema.

— Jakie są dalsze losy obrazu, bo przecież Muzeum Wojska wcześniej niż za dwa lata, nie zostanie wybudowane?

— Przedewszystkiem więc, niedługo, bo za tydzień obraz wystawiony zostanie w Zachęcie. Co będzie później, powiedzieć panu w tej chwili nie mogę, gdyż jeszcze nad tą sprawą się nie zastanawiałem.

— Czy nie uważa Pan, że byłoby to doskonałą „odpowiedzią Treviranusowi", ażeby obraz Pański przewędrował wszystkie dzielnice Polsk,i a zwłaszcza zachodnie?

— Ma pan najzupełniejszą rację, to jest świetna myśl i prawdopodobnie się do niej zastosuję.

Bolesław Jurkowski.

Rebus

(Uł. Eug. Wieliczko, rys. J. Stratilato, Klub Szaradzistów, Warszawa).



Za rozwiązanie niniejszego rebusu redakcja „Swiatowida“ przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

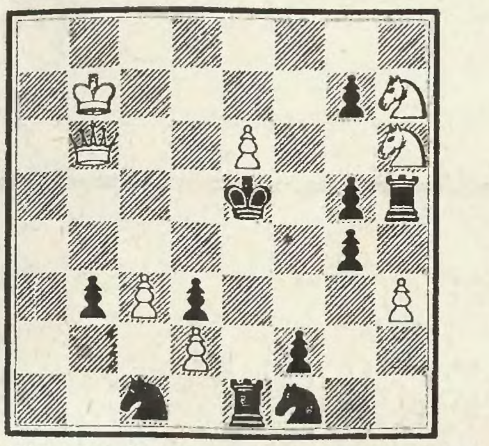
Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 23-go maja 1931 wraz z załączonym kuponem.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

K. Berlin („Bohemia“ 1931).

Czarne: Ke5, We1 h5, Sc1 f1, piony: b3, d3, f2, g4, g5 ,g7. (11).



Białe: Kb7, Hb6, Sh7 h6, piony: c3, d2, e6, h3. (8).
3-chodówka. 8+11=19.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki K. Erlina: 1. S—f8! (grozi 2. H—d4×).

I. 1... S—e2 2. S—g6 i 3×.
II. 1... K—f6 2. H—d8 i 3×.
III. 1... K—f4 2. H—f2 i 3×.
IV. 1... g×h3 (lub K—e4, W—h6) 2. H—d4 i 3×.
V. 1... W—e4 2. S—d7 i 3×.

PARTJA.

Białe: **H. Steiner** Czarne: **F. Sämisch**
grana w międzynarodowym turnieju w Berlinie w r. 1931.

Gambit hetmana.

1. d4 d5	13. S—e5 G—b7
2. c4 d×c4	14. G—f4 W—a7
3. S—c3 S—f6 **(1)**	15. S—g4! H—a8 **(6)**
4. S—f3 a6	16. S—e3 Wf—e8
5. a4 c5 **(2)**	17. Wa—c1 G—c6
6. c3 **(3)** e6	18. G—e5 W—d7 **(7)**
7. G×c4 S—c6	19. f4! G—b7
8. 0—0 G—e7	20. f5! e×f5
9. H—d3 0—0	21. S×f5 S—c6? **(8)**
10. Wf—d1 c×d4	22. S×g7 S×e5 **(9)**
11. e×d4 **(4)** S—b4 **(5)**	23. d×5? **(10)** G—c5
12. H—e2 b6	24. K—h1? **(11)** W×e5!

Białe poddały się, ponieważ tracą skoczka g7, a wieży bić nie mogą z powodu mata na g2.

UWAGI:

(1) Można było też grać: 3... e5 4. d×e5 H×d1 5. S×d1 S—c6. Lecz Sämisch ma inne zamiary.

(2) Zdaje się, że mistrz niemiecki przypomniał sobie bardzo ciekawy przebieg partji Haida-Janowski (z turn. międzynar. w Marienbadzie z r. 1925): 6. d5 e6 7. e4 S×e4! 8. S×e4 e×d5 9. S—g3? lepiej 9. G×c4! jak to polecał Schlechter G—e7 10. G—e2 0—0 dążąc do osiągnięcia tej pozycji, w której w której wynalazczy genjusz mistrza polskiego potrafił uzyskać pozycyjne korzyści, wystarczające do wygranej.

(3) Steiner rozwija się spokojnie dalej, nie przyjmując wspomnianego warjantu.

(4) Białe mają lepszą pozycję i jak zwykle w podobnych wypadkach to bywa, przechodzą do ataku na skrzydle królewskiem.

(5) Wstęp do bardzo skomplikowanych manewrów — charakteryzujących styl gry Sämischa. Przez ten czas przeciwnik zyskuje na czasie, budując niebezpieczną dla Sämischa pozycję z atakiem na skrzydle królewskiem.

(6) Oczywiście i 15... S×g4 miało swe ujemne strony (niedostatecznie bronione stanowisko króla). Niezrozumiałem jest, że w tak groźnej sytuacji Sämisch odważył się oddalić hetmana od zagrożonego placu boju.

(7) Czarne grają konsekwentnie w myśl powziętego planu.

(8) To posunięcie powinno przegrać wkrótce partję. Należało grać: 21... H—d8.

(9) 22... K×g7 23. H—g4 K—h8 24. G×f6 G×f6 25. H×d7. Po posunięciu w partji, następuje grube przeoczenie ze strony Białych.

(10) Sprowadza przegraną partji, którą białe powinne były po 23. S×e8! wkrótce wygrać.

(11) Także po stosunkowo lepszem posunięciu 25 K—f1, Czarne pozostawały z przewagą jednej figury.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 20 z dnia 16-go maja 1931 roku.

Rozwiązanie z Nr. 17

Kokietka jak lichwiarz, daje mało, a żąda wielkich procentów.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 17 nadesłali:

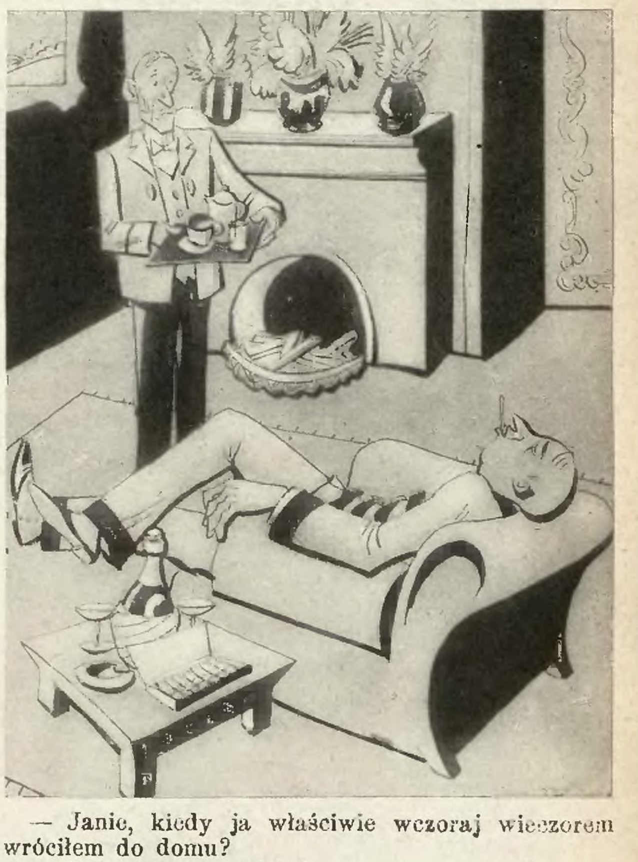
Wojciech Kowalski, Warszawa; Lili Pleskarzówna, Stryj; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Teofil Sobecki, Poznań; Leon Gucwa, Kielce; Mikulski, Barkowice; M. Abramsohn, Łódź; Romuald Żak, Warszawa; Franciszek Staszak, Będzin; Zygmunt Łabędzki, Tarnowskie Góry; Helena Kornaszewska, Łask; Czesław Kozłowski, Warszawa; K. Wawrzynowicz, Brodnica; W. Ostrowska, Warszawa; Zygmunt Pomianowski, Radom; Zbyszek Pasławski, Poznań; Zofja Dzierżyńska, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; Sona Miłowska, Poznań; M. Sipowiczówna, Łuniniec; Fraciszek Łukaszewicz, Wilno; Michał Pietrusiński, Brześć; Michał Sławnicki, Łuniniec; O. Tkaczkiewicz, Łuniniec; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; **Franciszek Tyński, Będzin (zł. 50);** Moliccy, Zbąszyń; Bibi Szulczyńska, Gniezno; Leokadja Galewiczówna, Ozorków; A. Godziszewski, Mołodeczno; Zarząd kasyna ofic., Mołodeczno; Lucjan Skowron, Będzin; Wiktor Kortylewicz, Poznań; Anna Szmytowa, Poznań; Apolinary Piekosiński, Prokocim; „Halinka z Mieciem“, Kraków; Kamil Słysz, Kraków; Walerja Niedzielska, Kraków; Tadeusz Szeląg, Prokocim; Władysław Chmiel, Kraków; Jadwiga Antonwiczowa, Równe; Malwina Piekarska — Kraków; **Stanisława Mikowska i Janusz Roman, Warszawa (zł. 25);** Helena Mokrzycka, Drohobycz; Witold Nowicki, Warszawa; Adolf Lang i Samuel Lang, Drohobycz; Józef Maziarz, Ozorków; Br. Kosmania, Koło; Jan Obtułowicz, Węgierska Górka; Jan Petrych, Wronki; Marja Niekraszówna, Wilno; Jack Heiber, Drohobycz; Róża Neumann, Drohobycz; „Wiwi“, Poznań; A. Kostyrka, Brześć; Jan Mieszkowski, Brześć n. B.; Jadwiga Lenartowska, Poznań; K. i A. Senow, Kraków; F. Wilczyński, Gniezno; Zofja Blokowa, Poznań; **Michalina Wysocka, Warszawa (zł. 25);** Teofil Sławnicki, Białystok; Jerzy Terpiłowski, Warszawa; Janek Reiss, Złoczów; Eugenjusz Cichowski, Gniezno; Franciszek Litwiński, Lublin; Anna Łukaszewiczowa, Warszawa; Danuta Piekosińska, Brzezowiec; Stanisław Rogalski, Warszawa; **Helena Formejsterówna, Lublin (zł. 25).**

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Franciszka Tyńskiego, Będzin (zł. 50); Stanisławę Mikowską i Janusza Romana, Warszawa (zł. 25); Michalinę Wysocką, Warszawa (zł. 25) i Helenę Formejsterówną, Lublin (zł. 25). Redakcja wyżej wymienionym prześle gotówkę w najbliższych dniach.

ŻAŁOSNA PIELGRZYMKA SARDYNEK DO GROBOWCA PRZODKA.



ZAGMATWANA PRONOLOGJA.



— Janie, kiedy ja właściwie wczoraj wieczorem wróciłem do domu?
— Dzisiaj rano o piątej.
— Aha... A kiedy ja wczoraj rano wstałem?
— Jaśnie pan wstał wczoraj rano o 8-mej wieczorem.

„SWIATOWID“ WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ul. Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.). 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI

Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

LEON WYRWICZ.



Któż nie zna Leona Wyrwicza, znakomitego humorysty, niezrównanego odtwórcy podmiejskich typów krakowskich, a przedewszystkiem swietnego narratora. Wyrwicz nie charakteryzuje się, gra bez dekoracji a mimo to występami swojemi budzi salwy śmiechu. Obecnie Wyrwicz zamierza odbyć wielkie tournée po Polsce i Ameryce. Na zdjęciu Leon Wyrwicz, wedle portretu prof. Wodzinowskiego. Znakomity artysta przedstawiony jest na tym obrazie wraz z marjonetkami, symbolizującemi wszystkie jego ważniejsze role.